

"My, członkowie Związku Kompozytorów Polskich, obecni na XXII Walnym Zebraniu ZKP wyrażamy głębokie przekonanie, że uniemożliwienie legalnej działalności wielu istniejących przed ogłoszeniem stanu wojennego stowarzyszeń twórczych oraz związków zawodowych i innych organizacji społecznych przynosi coraz większe szkody twórcom i całemu społeczeństwu. (...) grozi dezintegracją i uprzedmiotowieniem społeczeństwa, prowadzącym w konsekwencji do utraty przez nie własnej tożsamości. (...)" (fragm. jednej z uchwał XXII Zjazdu ZKP, W-wa, 19.03.83r.)

TYGODNIK WOJENNY

NSZZ **Solidarność**

PRZED 1 MAJĄ

Nie wiemy jeszcze jakie będą decyzje TTK i innych struktur związkowych w sprawie obchodów 1 Maja. Jedno jest jednak oczywiste - będzie to dzień demonstracji nie poglądów a postawy, czynów. Dlatego nie można się ograniczać do "godnego świętowania w gronie rodzinnym czy koleżeńskim", należy publicznie dać wyraz swojej postawie wobec stanu wojennego, zlikwidowania "S" i odebrania społeczeństwu podstawowych praw obywatelskich. Dobrym przykładem są ubiegłoroczne pochody 1-majowe. Oczywiście w ich wersji społecznej. Sądźmy więc, że pochody takie winny się odbyć w głównych miastach Polski, jak Warszawa, Wrocław, Gdańsk, Kraków, Łódź, Katowice czy Szczecin. Ciężar właściwego przygotowania i organizacji tych pochodów spoczywa na strukturach konspiracyjnych "S".

Podkreślmy, chodzi o pochody społeczne, a nie o pomysły w rodzaju "przechwycenia" pochodów oficjalnych. Generalnie zaś należy przyjąć zasadę, że każdy region czy miasto przyjmuje e l a s t y c z n ą formułę działania, to znaczy, wybiera taką formę, p u b l i c z n e g o uczczenia 1 Maja, jaka jest na danym terenie możliwa i realna - bez narażania ludzi na represje władz. W mniejszych ośrodkach może to być równie dobrze uroczysta msza, złożenie kwiatów w miejscach związanych z symboliką "S" itd.

Niezależnie jednak od konkretnych rozstrzygnięć, pamiętajmy, iż 1 Maja jest n a s z y m świętem, świętem ludzi pracy a nie ludzi władzy i represji - dlatego nie wolno nam tego święta zaniedbać.

Komentator

KOMPOZYTORZY

W dniach 18-19.03.83r. odbył się w Warszawie XXII Walny Zjazd Związku Kompozytorów Polskich.

Podjęto szereg uchwał, których myśl przewodnią stanowi stwierdzenie o roli służebnej i solidarności artystów ze społeczeństwem. W uchwałach zaproszono m.in. przeciwko prześladowaniom i zwolnieniom z pracy za poglądy polityczne (w tym w radio i TV). Założono odwieszenia Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Filmowców Polskich oraz cofnięcia decyzji o likwidacji ZASP. Uchwały przyjmowano ogromną większością głosów, mimo szantaży "opiekunów" Zjazdu, że podjęcie tych uchwał zaszkodzi... Związkowi Literatów Polskich.

PLASTYCY

Dnia 20.03.83r. odbyło się zebranie wyborcze Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Zgromadzeni przyjęli uchwałę, w której czytamy m.in.: "Za obecny stan gospodarczy i społeczny kraju ponoszą odpowiedzialność władze, które zdecydowały się na rozwiązywanie konfliktów społecznych przemocą. (...) Domagamy się amnestii dla wszystkich skazanych na podstawie dekretu o stanie wojennym. Domagamy się odwieszenia i przywrócenia normalnej działalności Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Filmowców Polskich. (...) Wyrażamy oburzenie przeciw kampanii dezinformacji w prasie i atakom na członków ZLP. (...) W tragicznej sytuacji kraju wyrażamy solidarność ze wszystkimi skrzywdzonymi i krzywdzonymi."

GRYPY Z HRUBIESZOWA

Dnia 13-14 każdego miesiąca urządzamy dwudniową głodówkę. Od 7-13 maja nasz protest głodowy przeciwko kongresowi PRON i naszej sytuacji. 13-14 każdego miesiąca dni walki o status więźnia politycznego w PRL-u. Prosimy o poparcie i uczczenie tych dni na zewnątrz. Przekazać do wszystkich więźniów politycznych. I do różnych bibułek i agencji.

Więźnienie Hrubieszów

marzec 1983

NIEMOŻLIWE UCZYNIĆ MOŻLIWYM

Z Tadeuszem Mazowieckim rozmawia Ewa Barberyusz (odrzucone przez cenzurę z 9 nr "Tygodnika Powszechnego")

TADEUSZ MAZOWIECKI: Jesteśmy w nierównej sytuacji, pani i ja, bo dla pani jestem "w cyklu", jestem jednym z rozmówców, a dla mnie jest to pierwsza wypowiedź po dłuższej przerwie. Zastanawiałem się, jak z perspektywy tej przerwy rozmowę rozpocząć, jak klucz dobrać?

EWA BARBERYUSZ: Znalazł pan?

Westchnienie.

TM: Zdaje się, że tak, chociaż nie wiem, nie jestem pewien. Tym słowem jest nadzieja, która widzę nie tylko w kategoriach eschatologicznych, ale także w wymiarze historycznym. Gdy jest się dalej od ekranu wydarzeń, ma się lepszą optykę. Właśnie z tej perspektywy widać, że społeczeństwo przechodzi bardzo ważne doświadczenie i w tym doświadczeniu zachowuje kręgosłup moralny; starcza mu sił wewnętrznych, żeby z doświadczeń romantyczno-realistycznych wyciągnąć jakąś spójną, praktyczną syntezę, która ujawnia się w jego postawie.

EB: Mogłby pan podać konkrety?

Westchnienie.

EB: Chodzi o postawę aktorów? O postawę uwiecznionych, którzy nie proszą o łaskę, jak na przykład kobiety w Fordonie? Albo o ludzi, którzy odmówili podpisania deklaracji lojalności? Ich pan ma na myśli?

TM: Ich też, ale przede wszystkim, patrząc z autopsji, mam na myśli całościowy stosunek tego społeczeństwa do nas, kiedy byliśmy internowani. Jakąś niebywałą, zbiorową serdeczność...

EB: Nie za pochopnie używa pan słowa "społeczeństwo"? Czy te przejawy serdeczności widział pan również u strażników więziennych?

TM: U nich również. Więcej, widziałem je - jeśli już pani zbacza na tę ścieżkę - u więźniów kryminalnych. Doznałem nawet całkiem osobistej satysfakcji, napotykając w Strzemielińsku więźniów z Kamieńska, którzy wiedzieli, że "Tygodnik Solidarność" jakoś postawił ich sprawy. Ponadto w Darłównu w kuchni, pracowało kilkunastu więźniów; mieli tam znacznie lepsze warunki życia niż w zakładach karnych, skąd zostali "oddelegowani" i dokąd wracali z chwilą likwidacji "Darłówek". A mimo tego oni się autentycznie cieszyli z naszego uwolnienia; była to radość całkowicie bezinteresowna, a ściślej: wbrew własnemu interesowi. O czymś to chyba świadczy.

EB: Tak, to jest fenomen w skali globu, ta obecna postawa naszych więźniów kryminalnych; ten szacunek, to uznanie. Jak świat światem, było odwrotnie: kryminalni traktowali politycznych na równi z panującym establishmentem, czyli wrogo. Niezwykle.

TM: Ale ta niezwykłość jest częścią całości, jednym z konkretnych, których się pani domagała. Myślę, że ludzie stwardnieli, w tym najlepszym sensie nie brawurowym, ale dojrzałym. Pozostaliśmy wierni sobie.

EB: A nie dlatego tak się dzieje, że brak terroru? Słyszałam głosy, że gdyby dobrze pogodził...

TM: A ja myślę, że nie. Ja powiedziałbym w ten sposób: jeżeli ludzie zdają sobie sprawę, że w tym społeczeństwie spraw polskich, tak jak on wygląda na dziś, tu i teraz, w tym miejscu Europy, w całokształcie polityki światowej - jeżeli w tym wszystkim tak trudno znaleźć sposób na generalną zmianę sytuacji, to przynajmniej ludzie chcą jako jednostki i jako zbiorowość - coś w sobie ocalić. Jeżeli nie możemy wyjść z konfliktu, to zbiorowa mądrość nakazuje działanie w kierunku ocalenia tego - w sensie świadomości - co zdobyliśmy w przeciągu tych szesnastu miesięcy, a zdobyliśmy dużo. Są to rzeczy nieodwracalne. Sądzę, że owszem, brak terroru ma swoje znaczenie, ale przede wszystkim

ciąg dalszy na str. 3

NR
54-55

31-03-83

list z bielska

W Bielsku-Białej zaraz po 13.12.81 SB uderzyła wyjątkowo silnie. Zlikwidowano dwie tajne struktury regionalne. Obecnie na szczeblu regionu działa tzw. "Trzeci Szereg", a w niektórych zakładach nawet czwarty czy piąty. Aresztowanie P. Kosmowskiego i proces zakończony dużymi wyrokami/7,6,5 lat/w powszechnym przekonaniu jest zemstą na sygnatariuszach porozumienia po strajku regionu w okresie "S".

Działalność "S": Przed 10.11. regularne akcje protestacyjne-strajki każdego 13-go, spacery itp. Po 10.11. żadnych akcji, ani na ulicach, ani w zakładach, nawet na tle ekonomicznym. Jediną sprawą dobrze zorganizowaną jest pomoc aresztowanym/rodzinom/ikre presjonowanym- czynne są dwa punkty w kościołach. W regionie jest 27 osób po wyrokach, 5 ma przerwę w odbywaniu kary. Stosunkowo bolesna była emigracja ok. 30 osób, w większości z przedwojennego ZR.

Najgorzej wygląda prasa-wychodzą dwa pisma-"S" PODBESKIDZIE sygnowane od kwietnia 82 przez "Trzeci Szereg" i Biuletyn Inf. FSM. Ponadto w lutym zaczął wychodzić miesięcznik "Bez knebla"/głównie przedruki/. Poziom merytoryczny jest słaby, a poligraficzny-bardzo słaby. Małe nakłady/ok. 1 tys./i kiepski druk czynią, te pisma praktycznie elitarnymi. "Szarzy" członkowie związku właściwie nie mają dostępu do prasy. Dochodzi nieco TW i TM oraz pisma krakowskie. Jest duże zapotrzebowanie na prasę i książki.

Nastroje ludzi. Większość nastawiona jest biernie, choć nieufnie wobec władzy. Mniejszość, głównie młodzież, ma nastawienie "rewolucyjne", niektóre bojowe pomysły musi hamować ZR. Nowe związki poniosły klęskę: FSM-na 10,5 tys. załoga do nowych związków zapisało się 300 osób, w Wielnie nieco więcej-ok. 5%.

Samorząd FSM zdecydował samodzielnie/zebranie na prośbę dyrektora/o nie podejmowaniu działalności- uznano to w obecnych warunkach "reformy" za niecelowe. Ale w innych zakładach praca samorządów zostanie prawdopodobnie wznowiona.

kartki z fso (10)

Już od miesięcy fabryka jest terenem trzech ścierających się ze sobą sił. Rzecz by można-walka idzie o "rząd dusz". I jak to bywa w boju-każda ze stron stosuje własną, sobie tylko właściwą metodę. Ich skuteczność zaś mierzona jest zwykle konkretnymi rezultatami. A że FSO nie jest w naszym kraju wyjątkiem, warto chyba bliżej przyjrzeć się tej walce.

Oto strona pierwsza: SB. Owiana legendą najsilniejszej i niemal wszechmocnej. Metoda stosowana: zastraszanie oraz szpęgławanie. Przykłady: próba zmuszenia do współpracy pracownika przyłapanego na kradzieży w zamian za pozostawienie go w pracy. Pomimo brakującego do emerytury jednego roku-pracownik, nie wyraziwszy na tę propozycję zgody, został wyrzucony z fabryki. Inaczej natomiast postąpiono z Jerzym Penskiem, znany w swoim zakładzie "wysługiwaczem Wrony". Również usunięty z pracy za kradzież, wrócić do niej powrócił, lecz tym razem przedstawiany przez tzw. zaufane osoby jako "pokrzywdzony działacz Solidarności wreszcie przyjęty ponownie do pracy".

Strona w walce druga: dyrekcja. Metoda najczęściej stosowana: przekupstwo. Ostatnio jej ofiarami mieli paść amatorzy niepełnosprawnych samochodów, których ewentualne otrzymanie uzależnione zostało m.in. od... aktywności społecznej i liczby odnaczeń. Owa "aktywność społeczna" widać jest w FSO wyjątkowo mierna skoro, aby do niej zachęcić choćby emerytki wręcz nie im symbolicznego kwiatka i drobnego upominku na okazji 8 Marca uzależniono od... wstąpienia do wronich związków. Efektywność metod dyrekcji jest jednak równie mizerna, jak i SB-do wronich związków na terenie fabryki (bez filii) należą zaledwie 103 osoby, tzn. 0,60% stanu osobowego.

Stroną trzecią jest podziemia "S". Metody przez nią stosowane to akcje propagandowo-protestacyjne oraz zwykła działalność związkowa. W ramach tejże działalności ostatnio zdecydowano np., iż z dniem 1.04.83 rozpocznie się wypłacanie zasiłku statutowego, obejmującego okres od 11.03.83, tzn. od momentu zaprzestania takich wypłat z funduszu socjalnego. Rezultaty dotychczasowej działalności propagandowej związku: bojkot wronich związków, uczestnictwo w akcjach protestacyjnych, akcje antykolaboranckie. Ostatnio zasobjokotowanie spotkania z sekr. POP FSO przez pracowników Narzędziowni oraz spontaniczne wysłanie do dyrekcji listu protestacyjnego linii montażu fiata 125p, w którym 101 pracowników domagało się zmiany nadmiernie różnicowanych zarobków w ich zakładzie oraz jak najszybszego przybycia do zakładu dyr. fabryki. Do czasu wizyty dyrektora sygnatariusze listu zobowiązali się nie pobierać należnych im poborów.

Korespondent Wojenny

ZĄŻEGNANY KONFLIKT ?

W 23 nr "Manifestacji Gliwickiej" z 5.01.83 ukazało się oświadczenie Gliwickiej Delegatury NSSZ "S" o wystąpieniu z podziemnych struktur Związku. Podano dwa powody tej decyzji: 1) kryzys przywództwa w skali całego kraju (z powołaniem się na wypowiedź Bujaka w wywiadzie dla TM, że TKK nie uważa siebie za organ dowodzący walką podziemia) i 2) niedostateczny stopień Koordynacji działań w regionie śląsko-dąbrowskim (ujawniony szczególnie drastycznie 10 i 11 listopada, klędy to Gliwice były "gięwym i niemal jedynym uczestnikiem akcji w regionie"). Delegatura Gliwicka (Joty ch czas nazywająca się "delegatura RKW"-teraz literki RKW znikają) oświadcza zatem, że dalszą działalność będzie prowadziła samodzielnie, zawieszając podporządkowanie TKK i regionalnym strukturom związkowym, wzywa TKK do samookreślenia się, a w szczególności do obojowania się kierownictwem walki podziemnej z prawem wydawania poleceń (rozkazów), postanawia wreszcie, że "dopóki krajowe przywództwo związkowe nie zadecyduje inaczej" Delegatura "nie uzna kompetencji żadnego ośrodka do reprezentowania na zewnątrz całego Regionu śląsko-dąbrowskiego oraz do kierowania walką w regionie".

W 24 nr "Manifestacji Gliwickiej" z 3.02 (w winiecie tego numeru znów widnieją literki RKW, poprzednio usunięte) ukazało się oświadczenie Delegatury Gliwickiej RKW regionu śląsko-dąbrowskiego (a więc i tu przywrócono poprzednio zakwestionowaną podległość RKW) z następującym wyjaśnieniem. Zaszło nieporozumienie, redakcja nie miała prawa sygnować artykułu pt. "Wyspa oporu" imieniem Delegatury, był on bowiem zaledwie "rodzajem relacji" z dyskusji prowadzonej w Delegaturze i to "nie odzwierciedlającej stanowiska uczestników zebrania". "Za nieporozumienie przepraszamy", dodaje Delegatura. W innym miejscu zaś komunikuje, że przeprowadzono zmianę "w trybie redagowania pisma".

Wydałoby się zatem, że skoro nieporozumienie zostało wyjaśnione, udzielone zostało przeproszenie a winnych (?) ukarano-był to jedynie przykry incydent, szczęśliwie zakończony. Sądząc inaczej. Nie chodzi bowiem o jakieś niefortunne sformułowanie myśli czy redakcyjną niezręczność. Awantura gliwicka nie jest na pewno pierwszym ani na pewno nie ostatnim konfliktem w Związku. Ale w tym przykładzie ujawniają się bardzo wyraźnie problemy, których nie rozwiąże ani "przywołanie do porządku" ani nie załatwia, przeprosiny.

Problem legalizmu. Powołujemy się chętnie na to, że "S" jest jedyną organizacją społeczną o zasięgu krajowym, wyłonioną demokratycznie, dysponującą programem uchwalonym naprawdę w imieniu narodu. Ale miętamy wątpliwości: Lech czy TKK, władze czy tylko koordynatorzy, następcy czy tylko zastępcy? A dalej: czy można mówić jeszcze o dyscyplinie związkowej i o odniesieniu do kogo, wszystkich co złożyli deklarację, tych co teraz piacą składki, a może wyłącznie do pełniących obecnie funkcje w strukturach konspiracyjnych? Jest tu też problem praktyczny: czy poszczególne grupy oporu, ognia konspiracji, struktury, powstające i upadające, istnieć mają dla wykonania pewnych zadań, które sobie stawiają, z uczniwym rozeznaniem własnych możliwości, czy też ciąży na nich obowiązek odtworzenia w podziemiu całej centralistycznej-w statutowym rozumieniu-siatki organizacyjnej Związku. Żąda się bowiem od TKK, od RKW, od tymczasowych zarządów regionów, od tajnych, tymczasowych czy zastępczych komisji zakładowych żeby zarządzały, dowodziły, stawały na czele, prowadziły do boju itp. I zarazem: wymawiamy im posuszeństwo, przenosimy uznane kompetencje zwierzchnich z jednej grupy na inną. Delegatura Gliwicka w swym wycofanim oświadczeniu daje m.in. do zrozumienia, że rozważa czy by nie przystąpić do Międzyregionalnej Komisji Obrony i nie powierzyć się jej z kolei jako krajowemu przywództwu "S". Pomijam tu sprawę MKO-czym jest i jaka jest jej wiarygodność.

Pomieszanie, jak to bywa, i śmieszne i tragiczne. Zasady organizacyjne Związku mówiły, wszak: ma nie być komenderowania, narzucania, przymuszania, ma nie być podziału na tych co wiedzą lepiej i tych, co tylko okazują posłuszeństwo. Władze Związku nie są zhierarchizowane w sposób bezwzględny: regiony zachowują wiele autonomii wobec KK, komisje zakładowe wobec regionów. I jest to dokładnie i precyzyjnie wyłożone w statucie. W warunkach stanu wojennego przestrzegajmy skoro nie można litery-przynajmniej ducha. I weźmy, poprawkę na możliwości egzekwowania zobowiązań, wzajemnie, bo i zobowiązań nakładanych na władzę i na członków. TKK nie przypisuje sobie władzy: ma lepszą łączność, ma więcej informacji-za tem koordynuje. Ale koordynuje tylko to co istnieje i tylko to co daje się koordynować. (.)

pem, mówią "może", bo wszystko przed nami... Pani żąda konkretów i ja to doskonale rozumiem, bo każdy wywiad prasowy żywi się konkretem. Ale jak dziś mówić konkretem, mówiąc dowodzącymi dojrzałości społeczeństwa, choć ja czuję i inaczej tego sformułować nie potrafię. Ja czuję, że społeczeństwo jest gotowe zaakceptować model "pokojowego bohatera; że ono zna swoje granice i swoje możliwości; że coś istotnego dokonało się w sposobie myślenia tego społeczeństwa, które już nie jest ani oportunistyczne, ani, jak powiedziałam, brawurowe, i że to "coś" na każdym kroku wyraża się w ludzkich postawach.

EB: A nie myśli pan, że jesteśmy dziś w jakimś interregnum? W jakimś czasie darowanym? Moi koledzy, którzy odeszli od zawodu, ci starsi, powracają do tematów zarzucanych ad acta, "bo nie było czasu"; młodsi natomiast uczą się języków, "bo jedyna okazja", lub korzystając jako zwolnieni z posad państwowych z ulg w podatkach - "idą w handel". Jest to czas wyciągania z szuflad zaległości, robienia porządków i robienia pieniędzy - rozumianych nie jako cel, ale jako środek na przeczekanie.

TM: A nie przyszło pani na myśl, że takie nastawienie jest cennym dowiadaniem dla środowisk tradycyjnie uważanych za serwilistyczne? Że dobrze świadczą, tak o jednostkach, jak i o środowiskach? Ja myślę, że coś z tych dowiadczeń zapofituje potem w porzuceniu przez nich zawodach.

EB: Istnieje pogląd, że gdyby Solidarności nie rozwiązano, "rozwiązałyby" ją wewnętrzne sprzeczności...

TM: Nie wykluczone. Ale również nie da się wykluczyć, że wewnętrzne tarcia zaprowadziłyby ją na wyższe piętro kultury politycznej. W każdym razie, ja to widzę jako proces rozwojowy. Ponadto, nie chcąc, jednoczyć nas stosunek władzy do nas: jak pani wiadomo, ekstremista nigdy nie byłem, ale zostałem zepchnięty do ekstremy.

EB: Tak, władza wbrew własnym intencjom obalała te prawdziwe różnice między wami, zaclerała je. Na czym polegała ich istota?

TM: Na różnej diagnozie, na różnym widzeniu tego, co osiągalne czy nieosiągalne na widzeniu, czy ztracenie widzenia niebezpieczeństwa...

EB: Wie pan, co było dla mnie największym szokiem po 13-tym grudnia? Utrata codziennych obywatelskich swobód. Tak wielki czułam ich gład w pierwszym okresie, taki lament po nich, że myślałam: choćby na kłęczkach, ale przeczłapać się tam, gdzie one są. Przeraził mnie ten nagły mur między ludźmi. Potem to minęło...

TM: Skoro tak szczerze rozmawiamy o naszych odczuciach: czy nie jest tak, że już teraz nie chce się pani nigdzie "przezołgiwać", nie dlatego, że potrzeba swobód obywatelskich, minęła, lecz dlatego, że chce pani być tu, z tymi ludźmi, którym je odebrano? Ja od początku miałem jakąś wewnętrzną pewność, czego nie identyfikuję z żadnym cierpieniem, że absolutnie tu jest moje miejsce. Nie chciałyby nikogo opuszczać. Inna sprawa, że patrząc z pozycji miesięcznego obserwatora chodzącego po mieście, gdy stoję w kolejce, jadę tramwajem, mam jakieś wrażenie amputacji, nie wiedząc dokładnie, na czym ono polega. Nawet ten przyśłowiony warszawski taksówkarz nie zagaduje na tematy polityczne...

EB: Może on po prostu robi tylko swoje, może tak trzeba. Taksjarsz niech jeździ, lekarz niech leczy, nauczyciel historii, niech uczciwie naucza historii. Czy nie wystarczy, jeśli ktoś tylko będzie uczciwie robił swoje?

TM: Rezygnując z jakiejś odpowiedzialności szerszej? Hm. Doraźnie oczywiście, że to jest najważniejsze, ale nie jako perspektywa. Cechą tradycji polskiej jest poczucie obywatelskości, właśnie poprzez pozabawienie obywatelskości czujemy te amputacje...

EB: ...i w odruchu obronnym garniemy się do Kościoła.

TM: O nie. Myślę, że w tym - jak pani mówi garnięciu się do Kościoła - zawiera się coś znacznie głębszego niż jakikolwiek odruch. Ponadto, jeśli już o tym mowa, to "garnięcie się" nie jest bezkrytyczne, jest rozumne, refleksyjne...

EB: Pan nie należy do tych świeżo garnących się. Był pan w Kościele wówczas, a w sensie historycznym nie odległe to czasy, kiedy katolicyzm był "religią maluczkich", mówiąc w uproszczeniu...

TM: W dużym uproszczeniu. Zawsze uważałem za duże uproszczenie pogląd, że katolicyzm jest religią katwa, że zwalnia ludzi od myślenia, od niepokoju wewnętrznego. Nigdy nie dzieliłem katolików na "maluczkich" i intelektualistów, ponieważ postawy otwarte i zamknięte można napotkać u tych i u tych. Obecnie mi było traktowanie religii jako piuronochronu, stąd poglądy tych dziś garnących się, którzy nie tak dawno traktowali katolicyzm jako relikwiarz świata minionego, były dla mnie zawsze bolesnym uproszczeniem. Może

przybliżył pan moje widzenie tych spraw tytułowej książki? Brzmiał "Ciężar bycia katolikiem".

EB: Czy prowadzony przez pana przez dwadzieścia lat miesięcznik "Więź" miał uświadamiać ludziom ten ciężar?

TM: Więc dobrnęliśmy do "Więzi". Tak, jeśli o tym mówimy. Płaszczyzna "Więzi" była jeszcze szerzej - personalistyczna. A proszę pamiętać, że startowaliśmy jeszcze za czasów Piusa XII, przed wielkim otwarciem się Kościoła. Już wówczas było to pismo również dla poszukujących, dla ludzi z pogranicza światopoglądów; dla tych, którzy nie mogli jakoś stać na gruncie ortodoksji, ale którzy w katolicyzmie widzieli nie tylko siłę społeczną w Polsce, prezentującą wartościowy pakiet propozycji, ale również płaszczyzną personalistyczną, była dla nich ta, na której mogli się z zmięścić razem z nami. "Więź" nigdy nie była frakcyjna ani ponadczasowa. W sensie żywości reagowania, redagowaliśmy ją systemem tygodnikowym, który jako metoda wszedł nam w krew...

EB: Przypomina mi się to, co powiedział mi młody cenzor, z którym wywiad ukazał się w pańskim drugim piśmie, w "Tygodniku Solidarność". Oświadczył on, że w "Więzi" konfiskował największą ilość tekstów, ale też najbardziej ją lubił. Moim ulubionym politykiem jest Bruno Kreisky, a moim ulubionym tygodnikiem jest "Więź" - tak jakoś to brzmiało. Jak pan myśli, co temu młodemu człowiekowi mogło się w "Więzi" podobać?

TM: Nonkonformizm? Autentyzm? To, czego mu zabrakło w bliżej otaczającym go świecie? Może imponował mu fakt, że "Więź" próbowała się przebić przez urząd, który reprezentował? Może czuł jej dynamizm, upór w stawianiu pewnych spraw? Bo stawialiśmy je, zarówno w płaszczyźnie społeczno-filozoficznej, owo drażnienie pluralizmu, jak i w płaszczyźnie historycznej - owe nasze uporczywe próby przywracania prawdziwego obrazu historii najnowszej. By jako pierwsi zajęliśmy się Wrześnią: na dwudziestolecie Września zrobiliśmy numer specjalny. Ten numer, nawiasem mówiąc, zapoczątkował dość intensywnie i konsekwentnie prowadzony dział historyczny w naszym piśmie. Był też u nas taki cykl: "Mówiłyż"; "Więź" była otwarta na młodych, choć nigdy nie hołdowności przedziwnym pokoleniom, raczej staraliśmy się te przedziwne niwelować. Może i to się podobało temu młodemu, przekomu celem

zowywi? Sama formuła naczelna - personalizm - wydaje się być w piśmie katolickim czymś oczywistym, novum stanowiska praktyka. Bo chociaż "Więź" nie oznaczała się jakimś specjalnym rozwijaniem teorii personalizmu, starała się, żeby wartości osobowe, stanowiły platformę skupiania się wokół pisma, żeby ten punkt widzenia decydował o doborze materiałów i kierunku.

EB: Wadziłiście się z kierem?

TM: Uśmiech, zamyslenie.

EB: Tak, dyskusja na temat księży na naszych łamach wywołała kontrowersje, ale pewne tezy postawiła, choć w porównaniu z dyskusjami na ten temat na Zachodzie była to dyskusja łagodna. Wie pani, "Więź" z pewnym przyspieszeniem wybiegała naprzeciw przemianom posoborowym. Może nazbyt łatwo wierzyła, że Kościół posoborowy automatycznie stanie się Kościołem idealnym, może niedostatecznie uwzględniała warunki w jakich żyjemy, jak również to, co nazywa się katolicyzmem ludowym, jego wartości, jego siły i dlatego nasze wysiłki mogły czasem robić wrażenie jakiegoś nowiniarstwa. Ale wszystko to było czynione w nadziei, że ten katolicyzm otwarty ma w Polsce jakąś wielką rolę do odegrania. Odejdzie z "Więzi" było dla mnie dezygnacją. Odszedłem do "Tygodnika Solidarność", bo w moim ideowym traktowaniu jako przedłużenie tego, co robiłem dotychczas tylko w innych warunkach.

EB: Niech się pan przyzna: de facto opuścił pan "Więź" z chwilą wyjazdu do Gdańska? Nie bał się pan jechać do Stocznia, do nieznajomego sobie żywiołu?

TM: O, i jak! Dużo później dowiedziałem się czegoś, czego nie byłem w Stocznia świadom: że dla nich nasz przyjazd był świadectwem ogólnonarodowego charakteru sprawy, że ten charakter potwierdzał.

EB: Panie Tadeuszu, w ciągu tej długiej rozmowy mówiliśmy dużo o wartościach, które ten Ruch obudził; o wartościach znanych i starych, ale uspiomych. Czy istnieje wartość, którą sam stworzył?

Namysł.

TM: Bardzo dziwne, ale pamiętam się tu słowo "więź". To specyficzna więź między ludźmi, przebiegająca przez różne poziomy byłaby się, wytworzona przez tę atmosferę, przez ten duch Gdańska. Gdy się tak zastanawiam na linii robotnicy - inteligencja nie było żadnej sztuczności, żadnego zmuszania się do wzajemnego kontaktu poddyktowanego koniecznością chwili. Relacje między ludźmi były z miejsca naturalne. A potem, gdy znalazłem się w celi, w tej swojej pierwszej celi, wie w Jaworzcu w przemieszaniu z bardzo różnymi ludźmi, z różnych środowisk, najlepiej się w niej czułem. To było to. Więź.

CHCEMY POKOJU!

(Zagran. notki)

...nie możemy pozwolić, aby to wszystko co kochamy któregoś dnia zostało zniszczone. Nikt nie ma prawa zabierać nam życia! Nie chcemy by w nasze domy były wycelowane rakiety. Nie chcemy się być postawieni przy rakietach wycelowanych w domy naszych przyjaciół za granicą. Młodzież na całym świecie pragnie pokoju. Nasi rówieśnicy w wielu krajach manifestują swój pacyfizm. Musimy się do nich przyłączyć. Nasz ruch jest apolityczny. Nikt nie może być prześladowany za pragnienie pokoju. Będziemy starali się działać legalnie. (...) Szczególnie bliski jest nam pacyfistyczny ruch młodzieży wschodnio-niemieckiej. Naszym działaniem chcemy wspierać pokojowe inicjatywy papieża Jana Pawła II. (...) Proponujemy zakładanie szkolnych, uczelnianych, zakładowych, parafialnych, dzielnicowych itp. kół propagujących myśl pacyfistyczną. Zbierajmy się, dyskutujmy, przekonujmy nasze rodziny, składajmy rezolucje władzom administracyjnym i politycznym.

-Żądajmy ujawnienia wydatków na zbrojenia. Jak długo jeszcze za pieniądze naszych rodziców budować się będą nowe czołgi zamiast nowych mieszkań?

-Żądajmy otwarcia granic, możliwości nieskrępowanych podróży po naszym świecie. Chcemy odwiedzać naszych braci i gościć ich u siebie.

-Występujmy przeciwko niczym nie uzasadnionemu i wymierzonemu przeciw ludzkiej wolności obowiązkowi służby wojskowej.

-Domagajmy się zlikwidowania tzw. "przysposobienia obronnego". Nie chcemy być wychowywani na przyszłe ofiary planowanej wojny.

W-wa 15.03.83 MŁODZIEŻOWY RUCH PACYFISTYCZNY

NIE SĄ MANIPULOWANE

Gdy słyszą ludzie mówiących, że zachodnie ruchy przeciwko zbrojeniom atomowym są manipulowane przez komunistów i opłacane przez KGB, ogarnia mnie zgroza. Bo to przecież lustrzane odbicie naszej propagandy głoszącej, że wszelkie ruchy niezgodne z oficjalną polityką i ideologią są manipulowane przez imperialistów i opłacane przez CIA. Nasze władze twierdzą, że 10 mln członków "S" dało się ogłupić kilkudziesięciu sprzedawczykom i politykiem. Śmiejemy się z tego, a jednocześnie nie chcemy uznać, że ruchy masowe są zawsze, z natury swej spontaniczne, wyrastają z autentycznych potrzeb, aspiracji, lęków, a schematyzacja ich nie układa żaden diaboliczny agent. Oczywiście w zachodnich ruchach pokojowych mogą działać komunistyczne "wtyczki", podobnie jak w "S" były "wtyczki" "SB", to jednak nie zmienia istoty rzeczy.

I jeszcze ta przerażająca perspektywa zaścianka: że tylko polskie sprawy są słuszne i ważne, a o nic innego walczyć nie warto. Skoro zaś nas popiera Reagan, to wszyscy, co się sprzeciwiają polityce Reagana, są naszymi wrogami. Odwróćmy na moment sytuację. Na Zachodzie nie brakowało wszak ludzi, którzy bali się, że polski zryw może doprowadzić do wojny atomowej w Europie. Zajmowali więc wobec naszych spraw postawę, sceptyczną, jeśli nie wręcz niechętną. I to był ich zaścianek, bo tym samym odmawiali nam prawa do walki o swobodę obywatelskie, przedkładaając ponad wszystko własny spokój.

Spróbujmy odejść od tego sposobu myślenia, który sprawiła, że poruszamy się w zakłętym kole odnosząc się nieufnie lub wręcz wrogo do młodych przeciwników atomowej śmierci, do znanych pisarzy i uczonych. Małuczko, a sam Jan Paweł II stanie się podejrzany.

Warto zdać sobie sprawę, z ogromu potencjału nuklearnego, składowanego w Europie. Starczy go na stukrotne zabicie każdego mieszkańca kontynentu. Prasa PRL, pisząc o ruchach pokojowych, nie wyjaśnia, że w

całą, one zarówno z Zachodem, jak i ze wschodnim atomem. Z doniesień tej prasy wynika, że zachodnia broń zabija, a wschodnia strzeże pokoju. Może to te kłamstwa sprawiły, że tak wielu Polaków uważa zachodnie ruchy pokojowe za manipulowane przez komunistów?

To prawda, że działacze ruchów sprzeciwiają się rozmieszczeniu nowych amerykańskich rakiet i pocisków nuklearnych na europejskiej ziemi i że te testy rozlegają się, najgłośniejszy. Jeden z tych działaczy powiedział niedawno, że opinia publiczna na Zachodzie może wpłynąć na politykę, swoich rządów i na postawę USA, nie może zaś wpłynąć na ZSRR; trzeba zatem koncentrować się na działaniach przynoszących efekty.

Już słyszę głosy czytelników: no właśnie, zachód się rozbroi, a Wschód będzie się zbroił nadal. Otóż nie, nie ma obawy: zachód się nie rozbroi. Moskwa ma dziś przewagę, gdy chodzi o rakiety i pociski wystawiane z ziemi. Ale są też rakiety i pociski wystawiane z morza i z powietrza, a tu proporcje się wykładają już całkiem inaczej. Gra między ZSRR a USA toczy się o tzw. broń eurostratęgiczną, czyli o rozmieszczoną w Europie przez obie strony broń średniego zasięgu (do 5 tys. km). Jeśli partnerzy nie osiągną kompromisu, to potencjał atomowy w Europie znacznie puchnąd w przerażającym tempie. Kiedyś Europa była beczką, prochu, teraz może się stać wielkim atomowym silosem.

Większość rakiet i pocisków atomowych znajduje się w NRD i RFN. W razie konfliktu Niemcy pierwsze wylecą, w powietrze - i to na zawsze. Dlaczego więc oburzamy się na Niemców, gdy nie chcą tych arsenałów? Nawiasem mówiąc, coraz więcej zwolenników niezależnych ruchów antyatomowych objawia się w NRD. "Przytulili się" do kościoła protestanckiego, ich centra znajdują się w Jenie i Dreźnie, a przez rząd NRD są prześladowani.

Niektórzy nienajmądrzejsi Amerykańscy wojskowi zastanawiają się, głośno nad możliwością ograniczonej wojny atomowej. Oznacza to odpisanie Europy na straty i przeżycie wojny na drugiej półkuli. Czy nam taka wizja odpowiada?

Gdyby osiągnięto porozumienie, Wschód nie mógłby się bezkarnie zbroić, ponieważ techniczne środki kontroli, jakimi dysponuje Zachód, wykluczają utrzymywanie zbrojeń w tajemnicy. Poza tym domniemanie, że radzieckie mocarstwo dąży do wojny, ma nader wątkie podstawy. Dorównanie Zachodowi w wydciu zbrojeń wymagałoby od ZSRR niewyobrażalnych kosztów. Taki wyścig pociągłaby za sobą gwałtowny spadek stopy życiowej, a pamiętajmy, że nam w obecnym kryzysie ciągle jeszcze prowadzi się lepiej niż milionom ludzi za naszą wschodnią granicą. Sto narodem radzieckich to rzeźba cierpliwa, ale czy władze na Kremlu mogą być pewne ich cierpliwości bez granic? Czy te władze naprawdę marzą o wielkich zbrojeniach i dalszych ekspansjach? Zdaje się, że dość mają kłopotów z tymi krajami, które sobie już podporządkowały: dopłacają krocie do walk w Afganistanie, do Wietnamu, do Angoli, do Kuby itd.

Oczywiście, jest to wielkie imperium i jeśli poczucie się przez Zachód zagrożone, będzie kasać. Czy nie należy więc przekonać Kremla, że nikt mu nie grozi - a jednocześnie bardzo ważne patrzeć mu na nas?

Do tego właśnie dążą zachodnie ruchy pokojowe. Czy Moskwa wykrzyskuje te ruchy? Tak, stara się wbić klin między Europą Zachodnią a USA, między opinią publiczną a rządy. Myślę jednak, że się to jej nie uda, ponieważ ogromna większość uczestników zachodnich ruchów antyatomowych zdaje sobie sprawę z charakteru radzieckiego imperium i głośno domaga się redukcji również wschodniego potencjału atomowego.

Asan

Czytelnikom i Sympatykom TW spokojnych i miłych ŚWIĄTYCH WIELKIEJ NOCY
Życzy Redakcja.



Serdeczne życzenia składamy również: GOŃCOM...



KOLPORTEROM...



TYM, KTÓRZY SPIĄ, NA BIBULE,



WIZYCZAJĄ NAM SWOICH MIESZKAN



LUB WSPIERAJĄ, PIENIĘŻNIE;



ŻYCZLIWYM INFORMATOROM



MILICJI, ŻE NAS JESZCZE NIE ZŁAPAJĄ.